Warszawa. № 280. Rok 1860.

KRONIKA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Wtorek. Dnia 11/23 Pazdziernika.

Ciepła dziś rano stopni 6,
Ciepła wczoraj w południe stopni 12.
Jutro Św. Rafała.

Wschód słońca o godz. 6 min. 33
Zachód „ „ 4 „ 58
Wysokość wody na Wiśle stóp. 2 cali 8

CENA KRONIKI:
w Warszawie: Kwartalnie Rsr. 1 kop. 35. (złp. 9).
„ „ Miesięcznie kop. 45, (złp. 3).
Numer pojedyńczy kop. 2½ (groszy 5).
Na poczcie: w Królestwie kwartal. Rsr. 2 kop. 25 (złp. 15)
w Cesarstwie. Rocznie Rsr. 13.—Półrocznie Rs. 6 kop. 50.
„ „ Kwartalnie Rs. 3 kop. 25 (w kopertach).

Do Kroniki krajowej i zagranicznej, jako premjum dla prenumeratorów, dodane zostaną na kwartał dwa tomy treści historycznej, powieściowej, literackiej i ekonomicznej, składające się każdy z 250 stronnic, za cenę druku i papieru po kop. 25 za tom.

Obwieszczenia przyjmuje Redakcja Kroniki za opłata od wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenia kop. sr. 3, za następne po kop. sr. 2½.
Każdy prenumerator Kroniki ma prawo zamieścić w niej bez opłaty, doniesień własnych za 50 kop. kwartal.
Biuro Redakcji i Kantor główny w pałacu Stanisława hr Potockiego przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415

Najjaśniejszy Cesarz i Król, w dniu wczorajszym o godzinie 10¾ rano, wraz z jego Król. Wys. Ks. Rejentem Pruskim wyjechał na pola za rogatką Powązkowską, gdzie także zebrali się wraz z swemi orszakami Dostojni goście zagraniczni i w obec Najjaśniejszych Osób odbywało się strzelanie do celu polowej artylerji. J. C. K. M. raczył oglądać celność strzałów, a następnie przypatrywać się ćwiczeniom gimnastycznym, przed urządzoną w temże miejscu szkołą, po ukończeniu czego wraz z tymże Księciem Rejentem wrócił do Belwederu.

O godzinie 3¾, Najjaśniejszy Pan wraz z J. C. W. Cesarzewiczem Następcą Tronu wyjechał do dworca kolei żelaznej na spotkanie J. C. K. Apostolskiej Mości Cesarza Austrjackiego Franciszka Józefa 1go przybyłego do Warszawy. Odbywszy tamże przegląd warty honorowej z piechotnego Archangelorodzkiego J. C. W. W. Ks. Włodzimierza Aleksandrowicza pułku, Najjaśniejszy Pan wraz z J. C. K. Apostolską Mością pojechał do Łazienek, zkąd po obejrzeniu honorowej warty z 3go batalionu saperów, w towarzystwie J. K. W. Księcia Rejenta Pruskiego, wrócił do swej rezydencji.

Wkrótce potem N. Cesarz Austrjacki odwiedził Najjaśniejszego Pana w pałacu Belwederskim.

O godzinie 5½ Jego Cesarsko-Królewska Mość, wraz z księciem Rejentem Pruskim, udał się do pałacu Łazienkowskiego na obiad, na którym znajdował się także J. C. W. Cesarzewicz Następca Tronu i Dostojni zagraniczni Goście.

Wieczorem Najjaśniejszy Pan wraz z J. C. K. Apostolską Mością przybył do teatru wielkiego, gdzie przedstawiono nowy balet pod tytułem Dziewice jeziora; po ukończeniu widowiska pozostawiwszy N. Cesarza Austrjackiego w Łazienkach, Najjaśniejszy Cesarz i Król wrócił do Belwederu.

Jego Ks. Wys. Książę Hohenzolern-Sigmaringen Karol-Antoni, przybył w dniu wczorajszym z zagranicy.— W raz z nim przyjechał kapitan Osten.

W orszaku J. C. K. Apostolskiej Mości przyjechali: hr. Rechberg minister spraw zagranicznych, jenerał adjutanci feldmarszałek lejtnant hr. Crenneville i jenerał-major hr. Kudenhove, fligiel-adjutanci majorowie książę Hohenlohe, hr. Falkenheim i hr. Clam, oficerowie sztabu: pułkownik hr. Filipowicz, podpułkownik von Tüller, majorowie baron Kaufman i von Bartin, i kapitanowie hr. Meran i Groben; tajny radca baron de Mejsenburg, sekretarz gabinetu baron Genotte, oraz urzędnicy radca dworu Sejfert, sekretarz Manker, Seinninger i Wedl.

STATYSTYKA, PRZEMYSŁ, HANDEL i t.d.

Wyciąg z obrazu działań Rządu Królestwa Polskiego w latach 1857 i 1858, złożonego Najjaśniejszemu Panu przez Namiestnika Królestwa.

II. Wydział Oświecenia Narodowego.

(Dalszy ciąg.)

Instytut Aleksandryjski wychowania Panien.

W tym Instytucie było uczennic: w 1857 r. 216, w 1858 r. 218; z nich na koszcie: Najjaśnjjaszego Pana: w 1857 roku 10, w 1858 10; Najjaśniejszej Pani: w 1857 r. 3 w 1858 r. 2.; Namiestnika Królestwa: w 1857 roku 6, w 1858 r. 6; Kapituły Cesarsko-Keókewskich orderów: w 1857 roku 1; Księżny Łabanow Rostowskiej w 1858 roku 1; Skarbu Królestwa: w 1857 r. 53, w 1858 r. 52; miasta Warszawy: w 1887 roku 12, w 1858 r 12; na własnym koszcie: w 1858 roku 125, w 1858 roku 129; przychodnich: w 1857 roku 6, w 1858 roku 6; podług wyznań: Prawosławnego: w 1857 roku 48, w 1858 roku 42; Rzymsko-Katolickiego: w 1857 roku 155, w 1858 roku 162; Greko-Unickiego: w 1857 roku 2, w 1858 roku 2; Ewangielickiego: w 1857 r. 11, w 1858 roku 12. Według etatu utrzymanie Instytutu było obrachowane: w 1857 roku 87,414 rs. 54¾ kop.: w 1858 r. 82,468 rs. 85¼ kop.; a mianowicie z funduszów: Najjaśniejszego Pana: w 1857 roku rs. 1,800, w 1858 roku 1,800 rs.; Najjaśnifjszej Pani Marji Aleksandrównej: w 1858 roku 90 rs. 90; Najjaśniejszej Pani Aleksandry Fedorównej: w 1858 roku 450 rs., w 1858 roku 600 rs.; Księcia Namiestnika: w 1857 r. 1,080 rs., w 1858 roku 1,080 rs.: Kapituły Cesarsko-Królewskich orderów: w 1857 roku 180 rs.; Skarbu Królestwa: w 1857 r. 53,017 rsr. 62 kop., w 1858 r. 53,017 rs. 62 kop.: Księżnej Łabanow-Rostowskiej: w 1857 roku 90 rs. w 1858 roku 180 rs.; Miasta Warszawy: w 1857 roku 2,160 rs., w 1858 roku 2,160 rsr. Z opłat pensjonarek: w 1857 roku 22,860 rs., w 1858 roku 23,040 rs.; Z dochodów nieprzewidzianych: w 1857 roku 5,776 rs. 92¾ kop., w 1858 roku 740 rs. 53 kop.; wydano w 1857 r. 87,414 rs. 54¾ kop. w 1858 roku 82,468 rsr. 15¼ k.; zatem żadna reszta nie pozostała.

III Wydział Sprawiedliwości.

Sądy Pokoju. Sądy Pokoju załatwiły czynności w wydziałach pojednawczych: zagodzeniem spraw: w 1757 roku 284; w 1858 roku 235 odesłaniem do Trybunału z powodu niestawiennictwa lub niezgody stron: w 1857 r. 2,732, w 1858 roku 2,631; zakończeniem sporu, skutkiem odstąpienia powodu do skargi: w 1857 roku 131; w 1858 roku 129, razem: w 1857 roku 3,147 w 1858 roku 2,996; oprócz tego, w wydziałach tych odbyto rad familijnych: w 1857 roku 2,172, w 1868 roku 2,066; w wydziałach spornych: zagodzeniem stron: w 1867 roku 229 rs. w 1858 roku 206; osądzeniem: w 1857 roku 22,248, w 1858 roku 20,992; razem: w 1857 roku 22477 w 1858 r. 21,197; oprócz tego, w obu wydziałach załatwiono czynności: hipotecznych: w 1857 roku 2,381, w 1858 roku 2526; ekonomicznych: w 1857 roku 44,751, w 1858 roku 44,637; zatem sądy Pokoju załatwiły czynności cywilnych i innych razem: w 1857 roku 74,828, w 1858 78,310; pozostało czynności niezałatwionych: cywilnych: w 1857 roku 13, w 1858 roku 13; hypotecznych: w 1857 roku 18, w 1858 roku 9; ekonomicznych: w 1857 roku 182, w 1858 roku 220; razem: w 1857 roku 213, w 1858 roku 232.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

&. Proszeni jesteśmy o zapytanie pp. bibljografów i bibljopolów, czy znajdują się i jakie książki pomocnicze polskie, służące do obeznania się z językiem węgierskim? Ponieważ, o ile wiemy, osoba zapytująca się nie czyni tego przez próżną ciekawość, ale sama studjuje język i literaturę węgierską, przy pomocy źródeł znajdujących się w innych językach, i bardzo być może, że ma zamiar napisać jaką podręczną metodę zapoznającą nas z tą mową, przeto w Kronice umieszczamy powyższe pytanie, na które sami nie byliśmy w stanie dać zadawalniającej odpowiedzi. Nie znamy żadnych książek polskich o języku węgierskim, a z wydanych na naszej ziemi w obcych językach możemy wymienić jedną tylko. Jest to *Nouvelle grammaire hongroise*, contenant les règles admises par la société de savants et d'après le dictionnaire de l'académie hongroise. To dzieło dosyć obszerne (stron. 330 w 8-ce), za pomocą którego umiejąc po francuzku można zrobić znaczny postęp w języku węgierskim, ułożył, zupełnie odpowiednio wymaganiom, l'abbé Jean Eiben, jałmużnik (aumônier) pułku nr. 38 barona Mariassy. Wyszło u Edwarda Winiarza we Lwowie i Czerniowicach, drukiem Pillera 1843 r.

Spotkawszy się z tą książką w bibljoteczce p. J. I. Okońskiego przejrzeliśmy ją szczegółowo, i może dla niejednego z czytelników, który się nawet nie domyślał, że we Lwowie już przed 17 laty wyszła obszerna gramatyka francuzko-węgierska, ciekawe będzie kilka prawideł, obejmujących jak dla nas dostateczny sposób czytania po węgiersku. Wszystkie głoski węgierskie wymawiają się jak polskie, z wyjątkiem następnych: *s* wymawia się jak *sz*, *sz* zato jak *s*; *cz* ma brzmienie naszego *c*, *cs* lub *ts* wymawiają się jak nasze *cz*; *gy* wymawia się jak *di*, np. *Magyar* czyta się *Madjar*; *ly* ma brzmienie takie jak dwa *l* w języku francuzkim poprzedzone przez *i*; *ny* wymawia się jak nasze *ń*; *ty* jak *ti* albo *tj*, np. *atya*, ojciec, czyta się *atja*; *zs* brzmi jak nasze *ż*, a *ds* ma miękkie brzmienie naszego *dż* np. *findsa*, filiżanka, czyta się *findża*. Z samogłosek

o z dwiema kropkami (ö) wymawia się jak *eu* francuzkie w wyrazie *peuple*, a *ü* jak zwyczajne *u* francuzkie. Wiedząc o tem, i pamiętając że samogłoski akcentowane w piśmie mają brzmienie dwa razy dłuższe od nieakcentowanych, można się łatwo nauczyć czytać po węgiersku.

Z wyrazów wspólnych naszemu językowi z węgierskim, których dokładny spis mógłby być bardzo ciekawym dla filologów, wynotowaliśmy sobie następujące:

Abrak obrok, *abroncs* obręcz, *aczét* ocet, *báb* bób, *bába* akuszerka, *bárány* baran, *barázda* bruzda, *család* czeladź, *császár* cesarz, *cseresnye* czereśnia, *csiz* czyż (ptak), *csizma* buty (ciżma), *csörtörtök* czwartek, *czél* cel, *czin* cyna, *czukor* cukier, *deszka* podłoga (deska), *dobos* dobosz, *dolmán* dołman, *drága* drogi, kosztowny, *dzsida* dzida, *ebéd* objad, *galamb* gołąb, *gatya* część ubioru, *gerlicze* synogarlica, *gyermek* dziecko (giermek), *hajnal* świt (ztąd *hejnał*?), *ibrik* garnek (imbryk), *kabát* albo *kaput* kapota, *kacsa* kaczka, *kacsér* kaczor, *kakuk* kukułka, *kalap* kapelusz, *káplán* kapłan, *káplár* kapral, *kapor* koper, *káposzta* kapusta, *kas* kosz, *kilim* dywan (ztąd prowincjonalne nazwanie pewnego rodzaju dery: *kilimek*), *király* król, *kocsi* kocz, *kokárda* kokarda, *kolbász* kiełbasa, *kolostor* klasztór, *korona* korona, *kulcs* klucz, *láncz* łańcuch, *lándsa* lanca, *len* len, *mák* mak, *málna* malina, *menta* mięta, *mocsár* moczar, *molnár* młynarz, *néma* niemy, *ország* orszak, *papucs* pantofel (papucie), *patak* potok, *péntek* piątek, *piacz* plac, *plébánia* plebanja, *pompa* pompa w znaczeniu ostentacji, *posztó* sukno (ztąd może *postaw*?) *próba* próba, *puszpánk* bukszpan, *puszta* pustynia, *rab* więzień (słowiańskie *rab*), *rák* rak, *ráma* rama, *ris* ryż, *rozs* żyto (słow. *rož*), *rózsa* róża, *sáfrán* szafran, *sál* szal, *sáncz* szaniec, *sátán* szatan, *serey* szereg, *sipka* lub *sapka* czapka, *sisak* szyszak, *sparga* szparag, *strázsa* straż, *szallas* chata (ztąd *szałas*?), *szereda* środa, *szilva* śliwka, *szita* sito, *szoknya* spódnica (suknia), *szuka* suka, *tábor* obóz, tabór, *táncz* taniec, *tatárka*, inaczej *pohánka* tatarka, *tisztitni* czyścić, *tolmacs* tłómacz, *ugorka* ogórek, *vacsora* wieczerza, *vers* wiersz, *vizsla* wyżeł, *zálog* zastaw (załog), *zsidó* żyd, *zsold* żołd.

Nie utrzymujemy bynajmniej, żeby w tym zbiorku 99 wyrazów, dalekim jeszcze od zupełności, mieścić się miały wyłącznie wyrazy do naszej mowy z węgierskiego języka przyjęte; owszem jest tu wiele i takich co do obu języków z trzeciego jeszcze źródła, a głównie z języków wschodnich napłynęły, są i takie co z polskiego w węgierskim przyjęte zostały. Podając gwoli ciekawości niektórych czytelników ten wypis, mamy zdaje się prawo powiedzieć, że ta mała próbka daje już wyobrażenie o ważności, jaką mieć może dla leksykografji naszej porównanie obu języków. Większa część przytoczonych powyżej wyrazów brzmi prawie zupełnie tak samo jak w naszym języku, jakkolwiek nie ma może pod słońcem dwóch mów bardziej się różniących jak nasz język od węgierskiego, który zresztą w podobnej odrębności znajduje się nietylko od słowiańskich, ale też od germańskich i romańskich języków, a o ile sądzić możemy, zdaje się mieć najwięcej pokrewieństwa ze wschodniemi. Prof. A. Muchliński, w źródłosłowniku wydanym w r. z. w Petersburgu, wykazał ile wyrazów zapożyczyliśmy z języków wschodnich, i ile nawzajem naszych w nie weszło. Podobna praca w stosunku do języka węgierskiego byłaby nierównie mniej mozolną, a jest bardzo pożądaną.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

C H I N Y.

Monitor zamieszcza szczegóły następujące o operacjach wojsk francuzkich w Chinach:

„Operacie wojsk sprzymierzonych na wodach Peiho żywo teraz zajmują publiczność.

Wojska francuzkie wsiadły na statek 26 lipca w Che-Fu; 28 lipca przybyli do zatoki Peh-Tang.

Jenerał Montauban posłał rekonesans złożony z oficerów marynarki i armji lądowej do rzeki Peh-Tang, bardzo mało dotąd znanej; wypłynąwszy w nocy rekonensans ten upłynął trzy mile w górę rzeki i nie spotkał nic oprócz statków rybackich.

Na tej odległości oficerowie starali się przybić do prawego brzegu Peh-Tangu, ale napotkali na wielkie trudności.

Uszedłszy ze 200 metrów w wodzie, napotkali na grunt iłowaty, w którym w czasie upływu morskiego można chodzić, grzęznąć po kostki; pokład ten rozciąga się na 300 metrów, aż do stałego lądu; w czasie przypływu tylko statki kanonierskie mogą do brzegu przybić.

Ponieważ morze było wzburzone, wojska musiały pozostać na okrętach, aż do 1 września. Dnia tego była pogoda i lekkie parowce mogły holować szalupy, łódki i dżonki na których było wojska fruncuzkiego 2,000 ludzi baterja o czterech armatach, baterja górna, sekcja inżynierska, ambulans i 200 koolisów. Dowódzcy zgodzili się, że Anglicy wyślą także oddział, tylko bez artylerji.

O wpół do pierwszej, w czasie przypływu morskiego przebyto zaporę, flotylla posunęła się aż do punktu rekognoskowanego i otrzymała rozkaz zapuszczenia kotwicy; woda pokrywała jeszcze na dużą przestrzeń brzegi Pehtangu, doskonale było widać fortyfikacje po obu brzegach, jako też wiele rozległych wiosek, dość biednie wyglądających. Z nich odznaczała się szczególniej wieś Peh-Tang-Tscheu, komunikująca z Pei-Ho, szossą szeroką na 6 do 7 metrów.

Trzeba było silnie napaść na fortyfikacje i szczególniej przeszkodzić chińczykom, aby nie zniszczyli mostu łączącego szosę za wsią; wojska otrzymały rozkaz skoczenia w wodę o wpół do czwartej; postanowiono, że marynarka opólnocy opuści przystań, popłynie w górę Peh-Tangu z samemi tylko statkami kanonierskiemi przepłynie pod ogniem fortec i uderzy na nie z tyłu, podczas gdy kolumna lądowa złożona z 4000 ludzi i z dwóch francuzkich baterji, uderzy na nie z boku, postępując po szosie.

Jenerał de Montauban szedł w wodzie wraz z żołnierzami. Jenerał Grant poszedł za jego przykładem i wkrótce wojska sprzymierzone dostały się do lądu. Okrzyki: niech żyje cesarz, ozwały się a Anglicy odpowiedzieli rzęsistem hura.

Reszta wojsk i baterja górna wylądowała także; baterja druga musiała czekać jeszcze na oschnięcie gruntu.

Pierwsza brygada zajęła szossę Peh-tang. 2ga stanęła obozem w niejakiej odległości od pierwszej. Anglicy zajęli prawe skrzydło, 200 ludzi z każdej armji zajęło pozycją na moście.

Wydano rozkaz stanąć nazajutrz do szyku o godzinie 3ej z rana, gdy tymczasem jenerał Montauban dowiaduje się że jenerał angielski i podpułkownik Dupin zajęli forteczkę opuszczczną przez Chińczyków, w której znaleźli tylko dwie armatki drewniane z żelaznemi obręczami.

Chińczycy podminowali tę forteczkę i w sześciu miejscach podłożyli różne bomby i baterje kamienne. Niezawodnie wybuch na stąpiłby gdyby jenerał Montauban nie posłał kompanji sakerów, dla wyszukania tych min.

O godzinie piątej sprzymierzeńcy zajęli forteczkę, a flotylla stoi przy niej na kotwicy.

Wojska weszły do Peh-Tang-Tszeu, miasteczka mającego ze 30,000 ludności. Władze pouciekali; mieszkańcy wydawali się bardzo przestraszeni. Lud tu jest dzikszy i bojaźliwszy niż w stronach południowych.

Dnia 2go września jazda pojawiła się na wzgórzach prowadzących z Peh-Tang do Pei-Ho i doniesiono o obozie tatarskim. W skutek tego, jenerałowie posłali rekonesans w kierunku tego obozu.

O godzinie 8-ej rano, rozpoczęła się dość żywa kanonada; wojska spotkały dwa do trzech tysięcy jazdy i piechoty w oszańcowanym obozie o 8 kilometrów od Peh-Tang.

Ponieważ fortyfikacje lewego brzegu Pei-Ho niezbyt były oddalone od miejsca bitwy, jenerał Montauban wsiadł na konia i skierował się w tę stronę z baterją górną i kompanją piechoty i połączył się z jenerałem Collineau, dowodzącym rekonesansem.

Dowiódłszy Tatarom, że spędziliśmy ich forpoczty i że wytrzymujemy stale i ch ogień, rekonensans powrócił do Peh-Tang, straciwszy jednego żołnierza; niewielu francuzkich i angielskich żołnierzy otrzymało lekkie rany.

Obóz oszańcowany, broniony przez kawalerją tatarską, zajmuje piechota chińska.

Ci jeżdźcy przypominają górców arabskich ale nie posiadają ich odwagi: końmi zręcznie powodują; uzbrojeni są w łuk i fuzją.

Moc szyku żołnierzy europejskich zdaje się dziwić chińskich żołnierzy. Zajęcie obozu oszańcowanego jest tem potrzebniejsze, że w Peh-Tang trudno o wodę dla ludzi i koni miejsce to niezdrowe.

Szturm do obozu ma nastąpić 10-go września.

W chwili odejścia kurjera, przybył mandaryn o niebieskiej gałce z konwojem dwóch jeźdźców z chorągwią parlamentarną i przywiózł propozycje od rządu chińskiego. Niewiadomo jeszcze jakie są te propozycje.

Zarówno marynarka jak wojsko pałają żądzą odznaczenia się i gotowe są do stanowczej walki.

Przyszłe wiadomości niezawodnie pełne będą interesu. (*Ind. Belge.*)

W Ł O C H Y.

Piszą z Neapolu pod dniem 9 października do *Journal des Débats*:

Być może że w tej chwili walka toczy się pod Kapuą, nic jednak nie wiemy co się dzieje. Ograniczam się zatem na podaniu kilku szczegółów o stanie dwóch armji, za których autentyczność ręczyć mogę.

Żołnierze neapolitańscy w ogólności biją się dobrze. Oficerowie którzy pozostali nie odznaczają się może wielkiemi zdolnościami, ale rachować na nich można. Król w Gaecie i Kapui ma podobno 28,000 do 30,000 ludzi, których ze sobą wyprowadził z Neapolu. Prawdopodobnie otrzymał niejakie posiłki, lecz są to pojedynczy żołnierze, lub oddziały rozproszonych pułków, które w żaden sposób nie mogą wynagrodzić otrzymanych strat w poległych i chorych. Wojsko królewskie znajduje się w trudnem położeniu z tego powodu mianowicie, że linja której broni, jest nadzwyczaj obszerna i obejmuje jeszcze wyspy San Stefano od strony Ponza, niewiemy jak i dlaczego. Pieniądzy brak zupełnie, król i jego towarzysze niedosyć podobno myśleli o zaopatrzeniu się w pieniądze król za-

pominął 300,000 dukatów w złocie i srebrze; zostawił 70,000 dukatów w rencie w trzecich rękach, co na rzecz nowego rządu skonfiskowanem zostało.

Cutrofiano rozpacza że tak opóźniają atak na Garibaldczyków. Nie ulega wątpliwości, jak to przyznają sami oficerowie Garibaldego, że armja powstańcza byłaby zgubioną, gdyby śmiano dzielnie na nią przed ośmiu dniami uderzyć, jenerałowie Ritucci i Colonna głównie podobno przyczynili się do zwłoki, choć bowiem ich wierności podejrzywać nie można, przestraszyła ich myśl wojny domowej, wszystkie węzły łączące ich z życiem to jest rodziny i majątki, mają w Neapolu.

Jak to w poprzednim liście wspomnieliśmy, pod murami Kapui stoją Piemontczycy. Dziś rano morzem 80000 ich przybyło. W Gaeta znajduje się 700 do 800 niewolników garibaldowskich. Korrespondent *Daily News* Arrivabene znajduje się pomiędzy niemi. Mówi i pisze, że jaknajlepiej się z niemi obchodzono.

Piszą z Neapolu do tego samego dziennika pod dniem 13 października.

Admirał Persano powrócił od kilku dni, żołnierzy piemonckich wylądowało około 6000 oprócz 1200 którzy mieli wylądować w Manfredonia. Dziennik urzędowy, który wczoraj wyszedł bardzo późno, zawiera proklamacją Garibaldego, w której dyktator pomiędzy innemi powiada:

„Jutro Wiktor-Emmanuel król Włoch, wybrany przez naród, obali te przeszkodę, która przez tyle wieków dzieliła nas od reszty kraju. Stosując się do życzeń dzielnej tutejszej ludności, stanie między nami.”

Wczoraj p. Villamarina udał się naprzeciwko króla i kazał zdjąć herby z pałacu, który zamieszkuje. Znak ten jest zbyteczny, skoro król sam przybywa do państwa neapolitańskiego, odtąd za jedne z jego prowincji uważanego.

Architekci wyanszlagowali 70,000 dukatów na uroczystości, które z powodu anneksji będą miały miejsce. Municypalność wszakże przeznaczyła 120,000 dukatów.

Od bitwy pod Kapuą, położenie nie zmieniło się wcale. Wojska królewskie ograniczają się na robieniu małych wycieczek, aby tym sposobem niepokoić nieprzyjaciela i psuć obłężnicze roboty. Dzienniki utrzymują, że spotkanie 8 b. m. było ważniejsze. Wojska królewskie zostały odparte, straciwszy 3 działa i 80 jeńców.

Wyjąwszy Kapui i Gaety, chorągiew królewska jeszcze tylko w Messynie powiewa. Garnizon Augusta kapitulował. Wsiadł on na francuzki statek *Protis* zostający w służbie królewskiej. Statek ten wiózł żołnierzy neapolitańskich do Gaeta, lecz w drodze zatrzymany został przez parowiec sardyński i zaprowadzony do Neapolu. Ponieważ warunki kapitulacji pozostawiają żołnierzom wybór służyć której chcą stronie, albo rozejść się do domów, 300 z nich oświadczyło chęć służenia królowi. *Protis* eskortowany przez parowiec *Prony*, zawiózł ich do Gaety.

Piszą z Neapolu pod d. do *Pressy*:

Deputacja neapolitańska, utworzona z członków municypalności i znakomitszych mieszkańców, na statku *Assyrja* udała się w zeszły piątek do Ankony, aby wezwać króla Wiktora Emanuela.

Osoby składające tę deputację, reprezentują wybór stronnictwa liberalnego w Neapolu. Nowi przybysze, inprowizowani korrespondenci, dla których historja królestwa datuje się od wejścia Garibaldego, z zadziwieniem widzą ten szereg imion znakomitych, o których nigdy nie słyszeli. Dziwią się temu, że ani Bertani, ani Crispi, ani Manito Cesaris, Mignogna Libertini, ani jener. garibaldziści, ani nikt z tych, którzy pozornie dokonali obecną rewolucję, nie dał tą razą inicjatywy. Ci, którzy w podobny sposób się odzywają, nie znają historji Neapolu.

Sekretarjat dyktatora został zniesiony. Dekret ten spóźnił się nieco, zjawiwszy się wcześniej, byłby wielu nieszczęściom zapobiegł. Wszelkiego rodzaju stowarzyszenia polityczne pod nazwiskim klubów są wzbronione. Nie wiadomo, czy postanowienie to stosuje się do stowarzyszenia unitarnego; dekret o tem nie powiada.

Wszystkie reprezentacje dyplomatyczne i konsularne za granicą ustają. Zaniosą prośbę do króla Wiktora Emanuela, aby wziął pod swoją opiekę, handel i obywateli Włoch południowych w krajach cudzoziemskich.

Genueńska kompanja Rubatino otrzyma wynagrodzenie 450,000 franków, za zatrzymanie *Cagliari* a 750,000 za stratę *Lombardji* i *Piemontu*. Przypominacie sobie, że pierwszy z tych parowców schwytany został po wyprawie pizakońskiej, drugi przywiedziony w tryumfie, a trzeci zatopiony po wylądowaniu w Marsala. Ostatni nakoniec dekret dyktatora wydany w sobotę, ogłasza w stanie blokady porty Gaety i Messyny. (*Patrie.*)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Mało dziś otrzymujemy nowin dotyczących ogólnej polityki.

Ost deutsche Post w artykule rozbierającym położenie Austrji po wzięciu Ankony i po przyłączeniu flotty neapolitańskiej do Piemontu, powiada że Austrji nie zaspokoją protestacje ani odwoływania posłów; to są tylko symptomata i wskazówki. Austrja potrzebuje, aby urzędownie oświadczono że napad na jej granice uważany będzie za naruszenie bezpieczeństwa Europy; zarówno czy to się stanie z pomocą lub bez pomocy Francji, przez Piemont lub przez ochotników włoskich; że w takim razie Austrji nie może wiązać traktat z Villafranca, ani z Zurich i że cała odpowiedzialność będzie ciążyć na Piemoncie.

Jeżeli Austrja osiągnie ten rezultat to wojna będzie na jakiś czas oddalona; w razie przeciwnym wkrótce usłyszymy armaty i pola bitwy zroszone będą na nowo krwią tysiąca ofiar.

Parlament piemoncki zamknął wczoraj swoje posiedzenia. Przed rozejściem się Izba deputowanych uchwaliła adres wdzięczności królowi i mianowała deputację do złożenia królowi tego hołdu wdzięczności narodowej.

Król sardyński dnia 18 t. m. przybył do Chieli, stolicy Abruzzów citerior. Nazajutrz pojechał do Foggia i *Patrie* zapewnia, że w tem mieście będzie oczekiwał ukończenia głosowania o anneksją w dniu 21 t. m.

Tenże dziennik donosi, że król Franciszek II złożył protetacją posłom mocarstw w której oświadcza, że głosowanie to jest nieważne, przeciwne prawu i traktatom i wykonane pod naciskiem wojsk piemonckich i garybaldzistów. (*Ind. Belge*).

Turyn, 19 października. Według doniesienia *Opinione*, wojska piemonckie przybyły do Popolo (w Abruzzach). Lamoricière przyjechał 14go do Rzymu.

Z Palermo donoszą dnia 12, że oba stronnictwa anneksjonistów i kondycjonistów rozwijają ciągle wielką czynność, aby usiłowaniom swoim jednać przewagę. Sycylijczycy pragną jedności, lękają się jednak aby ich Piemont nie pochłonął i interesom ich nie zaszkodził.

Turyn, 19 października. Z Peruzy z dnia dzisiejszego donoszą, że w Orvieto krąży adres hołdu i poświęcenia dla króla Wiktora Emanuela, a drugi dla cesarza Francuzów.

Oba adresy pokryte są tysiącami podpisów.

Głosowanie powszechne w Sycylji odbędzie się 29 t. m.

Neapol spokojny.

Dziś zamknięto posiedzenia Izb po wotowaniu adresu hołdu i wdzięczności królowi.

Ten adres złoży królowi deputacja.

Paryż, 19 października. Cesarz Napoleon udał się do Compiegne na polowanie. Miasta Orvieto nie obsadzą francuzkie wojska okupacyjne.

Wiktor-Emanuel dopiero po odbytem głosowaniu przybędzie do Neapolu. Franciszek II protestuje przeciw głosowaniu, ponieważ obecne wojska sardyńskie, wywierają wpływ na takowe.

(*Nord.*)

KORESPONDENCJA ZAGRANICZNA.

Londyn 13 października 1860 r.

(Dokończenie).

Z wjazdem księcia Walji do Zjednoczonych Stanów zaczęła się druga połowa jego podróży, która pod względem politycznego znaczenia daleko ciekawszą jest od pierwszej odbytej po Kanadzie. Pierwsze przyjęcie jego w mieście amerykańskiem Detroit było nadzwyczaj serdecznem. Nieprzeliczone tłumy obywateli w miejscu gdzie książę miał wylądować tak się scisnęły i zbiły, że literalnie zamknęły mu przystęp; i gdy nareszcie z wielką biedą udało się ukradkiem wsunąć go do powozu, odcięły jego świtę i zepchnęły wielu z niej do wody, a pomiędzy innemi sekretarza gubernatora kanadyjskiego, który o mało co się nie utopił. Tłumy przenikały wszędzie i napełniały każde miejsce próżne w bliskości księcia, siłą parcia atmosferycznego, strzegąc przez całe godziny drzwi i okien, obzierając każdego wychodzącego, przepełniając dworce kolei żelaznej i osiadając jak roje na książęcych wagonach, otwierając okna wagonów, zaglądając z góry ze wszystkich stron, i patrząc ciągle, jakby się nigdy nie mogły jego widokiem nasycić. Dopiero poruszenie się pociągu uwalniało księcia od natręctwa ludowego. Na każdej stacji ta sama scena się powtarzała. Nawet odludne pustynie na kresach Zjednoczonych Stanów, przez które kolej prowadzi, zaludniały się na przejazd księcia. Ta ciekawość Amerykanów jest zupełnie naturalna. Amerykanie dotąd nigdy nie widzieli księcia żywego i znali ich tylko z książek i dzienników. Czytając dzieje europejskie, w których królowie tak ważną odgrywali i odgrywają rolę, a szczególnie, mając w żywej pamięci narodowej krzywdy jakie im Jerzy III, przodek dzisiejszego następcy tronu, wyrządził, nic dziwnego iż utworzyli sobie przesadzone o księciu wyobrażenie. Lecz tak nawet amerykańskie przyjęcie dotychczasowe księcia przez małe miasteczka i rzadko rozrzuconą ludność w zachodnich Stanach zaledwo słabą daje miarę owacji, jakie go czekają w wielkich miastach gęsto zaludnionych wschodnich Stanów, gdzie przygotowania czynione przestraszają swojemi olbrzymiemi rozmiarami. Dzienniki amerykańskie nie wiedzą jak ten niepojęty szał swoich współobywateli oceniać. Śmieją się, drwią, jednakże nie mogą nic donieść o tem czego się

wstydzą. Żaden kandydat na prezydenta nie obudza równego zapału. Jeden z dzienników amerykańskich bierze ztąd pohop do robienia wniosków na przyszłość; przepowiada rok 1876 za rok, w którym książe zostanie prezydentem, i rozpisuje się nad urokiem jaki go będzie otaczać. Ale do tego nie przyjdzie. Przed kilkudziesięciu laty, znajdowali się w Anglji politycy, którzy, gdyby byli w stanie odstąpić od zasad i zezwolić na zniżenie królewskości przez przyjęcie zaprosin od prezydenta i ludu Zjednoczonych Stanów, i gdyby byli świadkiem wrażenia, jakie obecność księcia wywiera tym ludzie, spekulowaliby byli, czyby przez wkradnięcie się w ten sposób do serc Amerykanów, nie udało się ich przywrócić do uległości wspólnej koronie. Lecz dziś taka myśl byłaby marzeniem, nietylko dlatego, że nikt w Anglji jej urzeczywistniać się nie spodziewa, ale głównie dlatego, że nikt jej nie pragnie. Anglja z tem co posiada, zaledwo może dać sobie radę. Odwiedziny księcia Walji mają inne przeznaczenie; przez swą układność, uprzejmość i grzeczność ma on zjednać dla Anglji dobrą wolę i przyjaźń Amerykanów i przypomnieć im wysokość pochodzenia. Książę, który w nowym świecie miał szczęście zrobić wszystkich, których dotknął przyjaciółmi, a żadnego nieprzyjaciela, uważany jest za najwłaściwszy środek do przekonania Amerykanów, jak bardzo Anglja nie życzy sobie z niemi się kłócić. Jeden rzuoka, powiada Times, na skromnego, łagodnego, nienarzucającego się ani ze zdolnościami ani z pretensjami księcia Walji, powinien przekonać obywateli Zjednoczonych Stanów, jak różna jest Anglja 1860 roku od Anglji z 1770 roku.

W obecnej porze przypadają w Anglji obchody i zebrania prowincjonalnych (hrabskich) stowarzyszeń rolniczych, przyłączane bywają do nich wystawy ziemiopłodów i narzędzi rolniczych i rozdawane nagrody dla najwierniejszych sług i najzręczniejszych robotników w polu.

Chociaż właściwie nie byłoby armii ochotników, gdyby Napoleon nie zastraszył Anglji jednakże Napoleona można tylko uważać za powód, a sam naród angielski potrzeba uznać za jej twórcę. Patrząc na tę armją przez siebie w przeciągu roku stworzoną, naród angielski może być tylko nadzwyczaj z siebie dumnym i zadowolonym. Ona wyraża więcej jak wszystkie inne objawy, potęgę woli i skuteczność zbiorowych usiłowań krajowych; armja ochotników zabezpiecza kraj od najazdu, który dziś uważany jest za niepodobny. Lecz bezpieczeństwo kraju wydaje się podrzędnym względem, w obec wielkich moralnych i społecznych korzyści jakie na naród z tej formacji spłynęły. Naród angielski tak dalece był oddany przemysłowi i zyskom, że zaczynał wierzyć, iż jest narodem kramarzy i nieraz nie mógł się obronić od uczucia pogardy samego siebie. Przez formacją ochotników wydobył napowrót z siebie cnoty rycerskie i umie zrobić poświęcenie z zysków dla niesienia bezpłatnych usług ojczyźnie. Jakie pod względem społecznym wywarła skutki formacja ochotników, oddaje najlepiej kilka słów djuka Manchester. Powiedział on niedawno, że nigdy przedtem nie miał tak dobrej sposobności obcowania swobodnego i bliższego poznania się z swemi sąsiadami, co uważa za jedno z największych dobrodziejstw ruchu ochotników. Przedtem w sobotę wieczorem klas robotniczych nie można było gdzieindziej spotkać jak w szynkowniach; natomiast dziś widzieć je można często gęsto maszerujące się przy świetle księżyca na ulicach, w mniejszych lub większych kupkach. Dziś już nie ma obawy, aby ruch ten spowszedniał. Wszystko strzela do celu. Zapowiedziane konkursa strzeleckie z nagrodami zapełniają całe kolumny dzienników. Cwiczenia się w strzelaniu zajęły miejsce innych rozrywek ludowych, i zajęcie jakie obudzają, wyrównywa zajęciu wyścigami konnemi.

† W dniu wczorajszym z kościoła Metropolitalnego Ś-go Jana po odprawianych wigiljach przez duchowieństwo zakonne i świeckie i Mszy Ś-tej, celebrowanej przez JW. Dekerta Sufragana Warszawskiego, wyprowadzono zwłoki ś. p. Prałata Józefa Gierwatowskiego na cmentarz Powązkowski. Kondukt żałobny składały zakony, dwa Seminarja Archidjecezalne, Akademja Rzymsko-Katolicka, Prałaci i Kanonicy Kapituły Metropolitalnej Warszawskiej. Pożegnał mową pogrzebową JW. Rzewuski Kanonik Metropolitalny, spowiednik i osobisty przyjaciel zmarłego. Dostojny ś. p. Prałat urodził się w Dąbrowych Giewartach w Pułtuskiem, d. 19 marca 1799 r., uczył się ks. Benedyktynów w Pułtusku, nauki duchowne pobierał w Seminarjum Ś-go Krzyża w Warszawie i w Uniwersytecie Aleksandryjskim Warsz. na wydziale teologicznym. Wyświęcony na kapłana w r. 1823, kosztem rządu wysłany został do Rzymu, gdzie się przykładał do języków wschodnich, w których stopień Magistra otrzymał Doktoryzowany z Teologji, był w Warszawie Członkiem Komitetu Cenzury, a następnie od r. 1830 w b. Seminarjum Głównem i Akademji duchownej Rzymsko-Katolickiej Professorem języka Greckiego i Hebrajskiego i Starożytności biblijnych. W r. 1837 otrzymał Kanonją Metropolitalną, później Prelaturę Scholasterją na której pobożnie świętobliwego dokonał żywota, w dniu 19 b. m. wieczorem. Lux perpetua luceat ei Domine!...

W Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 11 (23) października 1860 r —Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*